Nr. 6. Stanisławów, dnia 1. listopada 1885. Rok I.

KRONIKA STANISŁAWOWSKA.

Wychodzi każdej Niedzieli o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi:
W miejscu:
całorocznie — — — — — — — 4 złr.
półrocznie — — — — — — — 2 „
ćwierćrocznie — — — — — — — 1 „
Z przesełką pocztową:
całorocznie — — — — — 4 złr. 60 cnf.
półrocznie — — — — — 2 „ 30 „
ćwierćrocznie — — — — 1 „ 15 „

Odpowiedzialny redaktor:
Kajetan Kuliński.

Cena ogłoszeń.
Od objętości wiersza (petit) . . 5 cnt.
Reklamy, nekrologie, korespondencye prywatne — po 10 cnt. od wiersza.
Rękopisma nie zwracają się.

Wybór posła sejmowego.

Stanisławów nie wybrał posła do sejmu krajowego. Kto winien, — komu mają wyborcy zawdzięczyć tak smutny rezultat, — sądźcie szan. czytelnicy z następującego, choć dla braku miejsca bardzo treściwie, jednak wiernie skreślonego przebiegu:

— Zwołane na ubiegłą niedzielę walne zgromadzenie wyborców, odbyte pod przewodnictwem c. k. radcy sądu kr. p. Malarkiewicza, zwabiło dość liczne grono poważniejszych wyborców. Czterech kandydatów t. j. pp. dr. Kamiński, dr. Szydłowski, dr. Zathey i dr. Zgórski stanęło przed wyborcami; — z tych pierwszy, jako najstarszy wiekiem, zabrał głos dr. Kamiński. W dłuższem przemówieniu, zestawił cały przebieg jego znanej powszechnie sprawy, połączonej z budową kolei transwersalnej. Udowadniał, że całym jego grzechem było, iż własną pracą, zabiegami i własnym znacznym groszem zebrane materyały odstąpił Schwarzowi za umówiony procent, do korzystania z nich przy budowie tej kolei, przyczem zastrzegł wyraźnie, a na dowód odczytał list Schwarza, że do budowy tej, mają być przeważnie krajowcy-przedsiębiorcy i urzędnicy użyci. Przedstawił dalej przebieg tej sprawy i motywa dla jakich uważa się w obec kraju i wyborców za zrehabilitowanego, — prosi zatem o dalsze zaufanie i zaszczycenie go mandatem poselskim. Co do tego, by Sejm po raz wtóry unieważnił jego wybór, to sądzi, iż za wiele ufa reprezentacyi kraju, w której sam kwiat kraju zasiada, by teraz po zupełnem wyjaśnieniu sprawy i w obec ponownie objawionej woli wyborców Stanisławowa, — chciał i mógł w brew jej, wybór taki unieważnić. (Przeciągłe oklaski.) Zaproszony następnie p. dr. Szydłowski, opuścił przedtem salę i nie wygłosił wyznania wiary politycznej,

Powołany przez p. przewodniczącego p. dr. Zathey, przemawiał więcej o sprawach czysto lokalnych, aniżeli szerszego zakresu. Całe przemówienie jego jednak, które wygłosił bardzo gładko i gorąco, zostało przychylnie przyjęte i rzęsistemi oklaskami wynagrodzone.

Po nim zabrał głos p. dr. Zgórski ze Lwowa. Mowa jego, wygłoszona iście po oratorsku i obliczona najwyraźniej na poklask, na zaskarbienie sobie jak najrozmaitszych żywiołów, szczególnie na postępców, — którzy jednak zawsze z niedowierzaniem słuchali jak dyrektor banku krajowego, choć częściowo zawisły od większości sejmowej — może de facto być tym, jakim się głosi, a dowodów na to dotąd nie dostarczył— odniosła zamierzony skutek tylko częściowo. — Na jedyną interpelacyę, wystosowaną doń przez p. dr. Okuniewskiego w sprawie ruskiej, w której się kandydat nieco za bałamutnie wyraził, — nie zdołał się należycie i jasno wywiązać.

Następnie zabrał głos dr. Rosenberg i w krótkich a gorących słowach przemówił za kandydaturą dr. Kamińskiego, po nim mówił jeszcze p. Kachnikiewicz za dr. Kamińskim, — mowę jego jednak przerywano ustawicznie ze strony, bez hałasów niemogących się obejść wyborców.

O interpelacyach, jakie katecheta gimnazyalny ks. Dąbrowski stawiał do dr. Kamińskiego i do dr. Zatheya, a które zdradzały niepohamowaną zawiść, wcale z powołaniem kapłańskiem niezgodną, — wolimy choćby już tylko ze względu na suknię, którą nosi, zamilczeć i nie komentować.

Uchwałą zgromadzenia, iż komitet przedwyborczy po odbyciu narady, ogłosi którego z tych kandydatów proponuje, zamknął przewodniczący to zebranie już po 8. wieczór.

W poniedziałek całkiem niespodziewanie, okazały się na murach plakaty polskie, ruskie i żydowskie, wzywające wyborców na 2. godzinę z południa do sali Rady powiatowej, gdzie p. dr. Zgórski zapowiedział drugi gościnny swój występ. Zebrało się zaledwie do 40 osób i tym palnął p. kandydat mówkę (wcale niepoważną i we wielu ustępach do rzeczy nie należącą), zakończoną proroctwem, iż na Stanisławów spadnie dola Brodów.

Wtorek był już ożywiony plakatami za dr. Zatheyem, dr. Zgórskim i dr. Kamińskim, komitet przedwyborczy bowiem, nie wydał od siebie żadnej odezwy.

Na plakatach rozlepianych co chwilę w różnych formach, treściach i językach, a polecających dr. Zgórskiego, pozwolono sobie podpisywać bez woli i upoważnienia, a nawet wbrew ich przekonaniu różne, nawet poważne osobistości. Redakcya nasza została z tego powodu zasypaną sprostowaniami, żałujemy jednak że dla braku miejsca trudna takowe zamieścić. Notujemy więc tylko te nie bardzo sumienne środki i środeczki, jakich używano bez zarumienienia się, byle tylko wybór p. Zgórskiego ze Stanisławowa bądź co bądź przeforsować. Nadmienić tu także musimy, iż przyszły tu do niektórych osób listy, n. p. p. Galla, Löwensteina i t. p. polecające go, nadto że od niedzieli aż do ukończenia wyboru siedziało tu 2 izraelitów lwowskich (senzali), agitujących pilnie za p. Zgórskim.

Same wybory odbyte we środę i czwartek przedstawiały ciekawe przejścia. Pewna część izraelitów, widząc takie rozstrzelenie się, spróbowała szczęścia naśladując siostrzycę Kołomyję, i przez noc z wtorku na środę, wymyśliła własnego kan-

Z pamiętnika SEKRETARZA GMINNEGO.

(Humoreska współczesna).

Ciąg dalszy.

Rozgniewany wróciłem do domu, życząc wszystkim gazeciarzom jakich kilka set djabłów. Rozkazałem służbie gminnej jak zwykle, — przygotować mi kąpiel, przyłożyłem kompresy na cierpiące miejsce, zażywszy odprowadzający środek zasnąłem, i czułem się nader wolny i swobodny.

Na drugi dzień jednakowoż, gdy szedłem do kancelaryi, przekonałem się wdziewając kapelusz, że — niestety — objętość mej głowy nie zmniejszyła się wcale. Uczułem znowu ów fatalny pierścieniowaty nacisk, przytem kuło mi w pulsach niby młotkami, a zdawało mi się, że głowa moja wydęta z blachy. Przeklęta ta technika blacharska! Nie wiedziałem co począć.

Nasadziłem sobie na głowę ostrożnie kapelusz i przekonałem się powtórnie, że była taka jak wczorajsza, a nawet nieco powiększona. Postanowiłem więc przejść się znowu i gdy łaziłem tak zmartwiony po ulicach, napotkałem miejscowego bacialaureusa. Już to tych profesorów znieść nie mogę, bo do czego to ta chłopska nauka — panie dobrodzieju! Ale w dolegliwości człowiek przed każdym radby się wywnętrzyć, otóż rzeczywiście była to łaska z nieba, że zeszedłem się z nauczycielem, z którym warto było zresztą i pomówić.

Zapytałem go czy wydarzyć się może człowiekowi pięćdziesięcioletniemu, jakim jestem, aby mu czaszka z każdym dniem się rozrastała?

Uśmiechnął się, jakby nigdy nie miał czasu o bolach swoich rozmyślać i odrzekł mi, opowiadając z wielką erudycyą i głęboką uczonością, z jaką lubiał się przy każdej sposobności popisywać, że pewna pani fizyologia przekonała go, iż u dzieci w pierwszych latach mózgowa substancya nader szybko przyrasta, jak fontanna — czy tam fontanele jakieś, podnoszą się i rozszerzają i szybkie powiększanie głowy w ten sposób zostało skonstatowane; w pięćdziesiątym roku życia zaś, to się już nie zdarza, aby komu mózgu przyrastać mogło... Bywają bole wskutek wodogłowia albo też z natężenia, ale tu taki przypadek nie zachodzi.

Wszak ja się nie natężam, odrzekłem. Chodzę nieraz całemi dniami po polu.

Dobrze, rzekł nauczyciel, a te wszystkie siły, tak fizyczne jak i umysłowe należy rozwijać w harmonii.

Jakto — grywać na harmonice? rzekłem zdziwiony.

To nie. Natężenie fizyczne tworzy zastoje mózgowe, przeciwnie sama nieprawidłowa praca umysłowa sprowadza przekrwienie mózgu. Znałem pewnego pana, który ciągle marzył tylko o tem, jakby z jednego guldena zrobić dwa, z setki trzysta, a z tysiączki dziesięć tysięcy guldenów, i jeszcze w agonii, niby oddzielał stare banknoty od nowych....

A cóż on zrobił w wagonie?

Nic nie robił, to właśnie była cała wina. Nie chciał przy tem nigdy nic przeczytać, dumał tylko nad niepełnym workiem, nie chciał się nikogo poradzić — i ból głowy wzrastał, bo wskutek takich dumań wzrasta niesłychanie. Moja by rada była — zabić nudy i poradzić się rozumnych lekarzy psychiatrów.

Mało co zrozumiałem, ale uspokojony nieco pospieszyłem zaraz do domu i badałem swoją głowę kilka razy przed lustrem, czy też rzeczywiście wskutek rozmyślań o przysporzeniu sobie kilku banknotów, głowa mi się nie powiększyła.

(C. d. n.)

dydata w osobie p. Herscha Halperna człowieka bardzo zacnego i co prawda niezawisłego, (gdyż najbogatszej rodziny w mieście), lecz niemającego do tej godności potrzebnego wykształcenia, a nawet czystej mowy polskiej. — Bezradność i zdumienie ogólne cechowały cały przebieg wyboru. Solidarność izraelitów dała nam wymowną illustracyę, na co się narażamy, gdy dozwalamy tym którzy swego zawodu t. j. ambony i profesur gimnazyalnych a nie takich spraw w zaciekłej stronniczości pilnują, — różnić między sobą obywateli jednego grodu i rozbijać na różne stronnictwa.

Po obliczeniu o godzinie 4. z południa wyniku głosowania, okazało się, że otrzymał p. H. Halpern 211, p. dr. Kamiński 138, p. dr. Zgórski 108, p. dr. Zathey 55, a p. dr. Szydłowski 6 głosów. — Gdy więc żaden nie otrzymał absolutnej większości z liczby głosujących, zapowiedziano na czwartek drugi ponowny wybór.

Następny dzień ponownego wyboru t. j. czwartek, poruszył znów wszystkich wyborców. Rano plakatami polecono wybór dr. Kamińskiego. Około południa zjawiły się plakaty, iż dr. H. Zathey zrzeka się swej kandydatury na rzecz dr. Zgórskiego. Tymczasem p. dr. Zathey oświadczył znów ustnie, że dopiero z tego plakatu dowiaduje się o tem. Jakiem prawem więc podpisano na tym kłamliwym plakacie najpoważniejsze osobistości miasta n. p. pp. radców sądowych? — W południe zanosiło się już, iż przyjdzie do ściślejszego wyboru między Halpernem a dr. Kamińskim, jako dwoma mającymi największą liczbę głosów.

Izraelici, rozwinąwszy iście szaloną agitacyę, zwozili nawet chorych do głosowania, a cały tabor fiakrów bez przerwy do ciemnego wieczora był w ruchu. Około w pół do 6 tej wieczór okazał się rezultat następujący: pp. Hersch Halpern otrzymał 313, dr. Kamiński 271, dr. Zgórski 90 a dr. Zathey 1 głos. Gdy więc i tą razą nie otrzymał nikt absolutnej większości, — zatem zapowiedziano trzeci ściślejszy wybór, między p. H. Halpernem a dr. I. Kamińskim na piątek (30.) godzinę 9. rano.

Piątek był dniem samych senzacyjnych nowości. Rano błyszczały na murach wielkie plakaty, którymi p. H. Halpern ogłosił, iż niechcąc siać ziarna niezgody, — cofa swoją kandydaturę, dziękuje wyborcom za zaufanie i oświadcza stanowczo, iż mandatu poselskiego nie przyjmie. — Całe miasto obiegła wieść, że izraelici, którzy we czwartek głosowali na p. Halperna, zobowiązali się solidarnie, przy trzecim ściślejszym wyborze ani jednym głosem nie wziąć udziału. Gdy około w pół do 9-tej rano, zjawiły się znów ogłoszenia p. dr. Kamińskiego, iż odstępuje od kandydatury, i prosi swoich wyborców aby w trzeciem głosowaniu udziału nie brali, — postanowili wyborcy katoliccy usunąć się też co do jednego od dalszego głosowania.

Około godziny 11. przed południem kursowała po mieście wiadomość, (sprawdzona prz. Red.), iż jeden z tutejszych mecenasów otrzymał od marszałka krajowego p. dr. Zyblikiewicza list, w którym tenże oświadcza się w bardzo wybitnych wyrazach przeciw kandydaturze dr. Zgórskiego i doradza zaniechanie jej.

Komisya wyborcza po kilkukrotnem wezwaniu wyborców, by do głosowania przystąpili, i daremnem odczytaniu listy wyborców, — uchwaliła i ogłosiła swą czynność za ukończoną, opieczętowała akta, spisała dotyczący protokół i opuściła salę ratuszową. — Pierwszy to charakterystyczny i istotnie niezwykły a ciekawy wypadek od czasu wprowadzenia u nas wyborów poselskich. — Będziemy mieć nowy wybór, przy którym oby ten teraźniejszy przebieg i wynik, był przestrogą i nauką dla wyborców stanisławowskich.

SPRAWY WYBORCZE.

— Wybór posła z większych posiadłości okręgu stanisławowskiego, odbyty we czwartek 29. b. m., wypadł przy bardzo ożywionym zjeździe wyborców tak, jakeśmy się tego słusznie po znanem powszechnie światłem i patryotycznem obywatelstwie ziemskiem spodziewać mogli. Wybrano posłem do sejmu krajowego marszałka rady powiatowej, p. *Stanisława Brykczyńskiego* z Pacykowa 64. głosami (p. Stan. Matkowski otrzymał 31). W p. Brykczyńskim przybywa Sejmowi bardzo cenna a dla nas pożądana siła, której do dalszej szerszej pracy dla dobra narodowego, życzymy szczerze i po staropolsku: „Szczęść Boże“!

— **Z Bohorodczan.** Gminy wiejskie z okręgu wyborczego Bohorodczany-Sołotwina — będą w Sejmie krajowym reprezentowane przez c. k. starostę bohorodczańskiego *p. K. Strassera*, który przy wyborze odbytym 27. b. m. zdobył (powtarzamy z naciskiem „*zdobył*“) 102, zaś ks. A. Zakliński 13 głosów. Otrzymaliśmy w tej sprawie bardzo ważną korespondencyę, opisującą jakiemi to środkami i sztukami zdołano zdobyć dla p. c. k. starosty tych 102 głosów. A ponieważ zawarte w niej fakta są tego rodzaju, iż mogą za sobą pociągnąć bardzo ciekawe dochodzenie i następstwa, zatem wstrzymujemy się z zamieszczeniem tychże, — natomiast wysyłamy wpierw dla zbadania i skonstatowania tychże umyślnego sprawozdawcę.

Słówko do rolników.

II.

Biorę na wzgląd pszenicę, przypuszczam cenę jej po 7 złr. za 100 klgr. Jeżeli rachunki kalkulacyjne wykażą nam, że po cenie 7 złr. nie możemy produkować 100 klgr. pszenicy i że sprzedając ją po takiej cenie, majątek nasz nie przynosi nam dochodów, odpowiednich pewnemu procentowi od wartości tegoż — to jużci że w takim wypadku pszenicy produkować nie możemy, bo znaczyłoby to narażać się na straty. — Więc co w tym w tym wypadku robić?

Oto nic innego jak tylko oglądnąć się za innym płodem rolniczym, za takim zwłaszcza, któryby nam się rentował. Takim płodem, któryby z bardzo dobrym skutkiem mógł pszenicę zastąpić, któryby lepiej się opłacał od niej, — jęczmień browarny.

Nie od dziś, jak zauważano ceny jęczmienia browarnego i w Wiedniu i w Niemczech i na całym zachodzie wyższe są od cen pszenicy. We Lwowie i Krakowie nie są one tak wysokie jak dalej na zachodzie a to dlatego, że my nie produkujemy jęczmienia browarnego za jakim browarnicy poszukują. Jakość ziarna jęczmienia jest bardzo ważną. Z cen rynku hamburgskiego przekonać się możemy o tej różnicy w jakości ziarna, które na metrycznym cetnarze stanowi różnicę 4 złr.

Czegoż wymagają browarnicy od ziarna jęczmienia?

Oto przedewszystkiem wymagają oni, by ziarno to było pełne, niewydłużone, by łuskę miało cienką — by barwa jego była jasną — by było mączyste nieszkliste. Czy my możemy produkować jęczmień o powyżej wymaganej jakości ziarna? Tak. Stanowczo możemy produkować jęczmień o powyższych własnościach, który targi zachodniej Europy chętnie nabywać będą, i za który uzyskamy ceny w każdym razie wyższe od obecnych cen pszenicy.

Jakżeż się zabrać do tego?

Oto przedewszystkiem rozglądnąć się w danem gospodarstwie, czy gleba i siły nawozowe, jakimi rozporządzamy, odpowiadają tym wymogom, jakie jęczmień stawia.

Jakież są te wymogi jego?

Oto przedewszystkiem, wymaga jęczmień właściwej sobie gleby. Wie o tem bardzo dobrze każdy cokolwiek tylko z rolniczą praktyką obeznany, chociaż bardzo często z pewną przesadą, twierdzą o tem rolnicy. Ziemia, na której mamy uprawiać dobry poszukiwany jęczmień browarny, musi mieć podglebie przepuszczalne, lub gdy tak nie jest musi być zdrenowaną. Utrzymują dotychczas mylnie, że pod jęczmień uprawiana ziemia musi być lekką glinką. Tak nie jest. Jeżeli mamy taką lekką glinkę w gospodarstwie, to bardzo dobrze — ale nie trzeba sądzić, by na niej wyłącznie tylko udawał się dobry jęczmień. Jęczmień udaje się również bardzo dobrze i na bardziej spoistych i marglowatych glinkach.

Jakiej odmiany jęczmień należałoby uprawiać?

Oto gdy mamy lekkie glinki, to na nich znakomicie udaje się znany jęczmień hanacki; — na glinkach więcej spoistych, więcej zwięzłych, dobrze udaje się odmiana Chevalier, o kłosie od poprzedniego krótszym, — a nakoniec na ziemiach jeszcze bardziej zwięzłych, zalecają praktyczni rolnicy odmianę Imperial. Obok ziemi i miejscowy klimat odgrywa rolę niepoślednią — tak że w jednych miejscowościach ta, a w innych owa odmiana lepiej się udaje. Przy uprawie jęczmienia nie należy zapominać, że silne nawożenie nietylko, że nie podnosi jakości jęczmienia, ale mu stanowczo szkodzi. (C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Z pod Jezupola.

(T.) „Timeo Danaos et dona ferentes“. Święte te słowa Virgilego niech nam będą przestrogą i nauką na przyszłość, kto jest nam wrogiem i kogo obawiać się powinniśmy. Już dłużej nie możemy przemilczać i płazem puszczać nader smutne wypadki, a raczej tragedje, które nieustannie odgrywane bywają w Jezupolu.

Oto właśnie ostatni powszechnie znany wypadek, którego ofiarnym kozłem padł zacny p. Klemens Ochrymowicz c. k. adjunkt sądowy w Haliczu, nadarza nam znowu sposobność zająć się bliżej sprawą wybryków jezupolskich.

Wiecie już pewnie, że zaproszony do Jezupola w przeszłą niedzielę, przybył z Halicza, gdzie się zjechał z c. k. auskultantem sądowym ze Stanisławowa p. S. Po śniadaniu, wybierano się na polowanie. Pan S. wziął za strzelbę gospodarza domu niestety nabitą, jął ją oglądać, wtém kurek o coś zawadzony spuszcza się, a cały nabój ugrzązł w brzuchu Ochrymowicza. Odwieziono go do szpitala w Stanisławowie. Biedny p. S. w pierwszym szale żalu i rozpaczy chwycił za rewolwer i chciał się zastrzelić. Udało się jednak przeszkodzić temu.

Samą więc sprawę ostatnią rozbierać nie myślimy — dosyć, — że Ochrymowicz już nie żyje, a rozpatrzenie i dochodzenie tej sprawy należy do kompetencyi c. k. Prokuratoryi, — nam zaś głównie chodzi o to, dlaczego te smutne wypadki trafiają się tak często nigdzie indziej, jak tylko w Jezupolu.

W istocie, że nad tym nieszczęsnym Jezupolem zawisł prawdziwie miecz Damoklesa czyli raczej jak chłopi, jezupolscy opowiadają „Do Jezupola Antychryst pryjszów“, i właśnie od czasu, jak się pojawić miał ten „Antychryst“ w Jezupolu, podobnej natury fakta, jak ostatni, mamy do zanotowania z bieżących dwóch lat następujące:

Najpierw widzimy ciężko postrzelonego włościanina, że . . . . . . !, następnie pada ofiarą budowniczy Scholz, dalej na górze Sieleckiej spotyka pewnego żyda taki sam los jak włościanina, — później znów przyłącza się do tej smutnej kroniki i wybryk pewnych panów, którzy w humorze różowym z dachu karczemnego podczas jarmarku rzucają na spokojnych ludzi kamieniami „dla hecy“ i ranią ciężko dwóch ludzi.

W między czasie wychodzą z Jezupola trzy . . . . i kilka pobić.

Nareszcie wywołany (!) napad żydów jest obecnie przedmiotem dochodzenia karnego, a teraz znów ponosi śmierć adjunkt Ochrymowicz, ugodzony z tej samej strzelby, co ś. p. budowniczy Scholz.

Podczas tych ciągłych awantur jezupolskich zauważaliśmy, iż we wszystkich tych zajściach najgłówniejszą rolę odgrywa zawsze jeden i ten sam człowiek, którego prawdziwie Opatrzność, ja-

koś wyprowadza tak szczęśliwie, z tych różnych kolizyj, jak gdyby był dobrze kąpanym drugim bohaterem z pod Troi.

W końcu potrzeba jeszcze wspomnieć, że wszystkie te wybryki poprzedzane zwykle bywają libacjami, czyli inaczej tak: Zajmujący lepsze stanowiska nieustannie do Jezupola bywają zapraszani, tam nielitościwie podejmowani i raczeni, a następnie zwyczajnie gospodarz aranżuje „j a k ą ś b e c ę“, która kończy się, jak nie śmiercią to przynajmniej kalectwem, albo nawet i obrazą honoru.

Panowie! miejmyż się więc zawsze na oku jadąc w gościnę do Jezupola, a pamiętajmy na słowa Virgilego „Timeo Danaos et dona ferentes“.

Na teraz niech będzie tyle, a później treściwiej każdy fakt i jeszcze inne ciekawe rzeczy opiszemy.

Z Halicza d. 28. paźdz.

(ry.) Smutny—nader smutny wypadek zdarzył się w naszej okolicy, i zaniepokoił całe miasteczko.

Adjunkt sądowy Klemens Ochrymowicz, ogólnie szanowany i lubiany, młody i przystojny człowiek, cichego i łagodnego usposobienia a sędzia prawy, — wybrawszy się do Jezupola na polowanie d. 25. b. m. został tam nieszczęsnym przypadkiem postrzelony przez swego przyjaciela p. S., którego rozpacz i całe nieszczęście ogół nader współczuje. umierającego już prawie adjunkta odwieziono do Stanisławowa, —gdzie wśród niesłychanej męczarni na drugi dzień życia dokonał.

Uścieliwszy sobie gniazdko—jako niedawno mianowany tu sędzia, umiał być obok surowości prawa wyrozumiałym, a dzielnym i wiernym druchem.

Był synem ruskiego księdza — i nie zostawił, oprócz braci, rodziny — właśnie miał zamiar wstąpić w związek małżeński. Żal nasz towarzyszy mu i za grobem — tudzież życzenia: Niech spoczywa z Bogiem, oby mu Najwyższy te cierpienia i niewinnie skrócone życie nagrodzić a jego stroskanemu przyjacielowi srogiego żalu ulżyć raczył!..*)

Doniosę Wam tam niebawem i o innej pewnej, co najmniej także niewesołej sprawie, a która do charakterystyki tutejszych stosunków wielce się przyczyni.

*) Serce się kraje na widok legawca, który naturalnie zapomniany w Jezupolu przybiegł do Halicza i szuka tu swego pana po wszystkich znajomych, — a będąc już po kilkakroć w każdem miejscu, — nie chce wreszcie ustępować — jakby płakał, domagał się, by go zaprowadzono do jego pana! Poczciwe zwierzę!

KRONIKA.

— Konsekracya ks. biskupa dr. Pełesza odbywa się dziś we Lwowie przy udziale ks. metropolity lwowskiego Sembratowicza, ks. biskupa przemyskiego Stupnickiego, ks. arcybiskupa lwowskiego Morawskiego i ks. arcybiskupa ormiańskiego Issakowicza, — licznie zgromadzonego kleru gr.-kat. dyecezyi stanisławowskiej, deputacyi rady gminnej, obywatelstwa ziemskiego i wielu chłopków z Stanisławowskiego. Redakcya naszego czasopisma wysyła dziś odpowiedni telegram gratulacyjny.

— Najprzew. ks. biskup dr. Pełesz wystósował do burmistrza naszego miasta następujące zaproszenie: „Wielmożny Panie Prezydencie! Mam zaszczyt podać do wiadomości Wielmożnego Pana, że moja konsekracya na pierwszego Biskupa Stanisławowskiego, odbędzie się we Lwowie dnia 1. listopada b. r. i uprzejmie proszę, aby Wielmożny Pan Prezydent ten akt uroczysty Swoją przytomnością zaszczycić raczył. Łączę wyrazy prawdziwego szacunku z jakim zostaję Wielmożnego Pana Prezydenta powolny sługa Dr. Jul. P e ł e s z r. w., biskup Stanisławowski“, we Lwowie 25. października 1885.

Imieniem rady gminnej,—udała się na tęże konsekracyę deputacya z 3-ch członków, t. j. burmistrza dr. Kamińskiego, zastępcy burm. dr. Szydłowskiego i asesora p. W. Majewskiego złożona.

— J. I. Kraszewski nasz czcigodny jubilat i ozdoba Polski, ów niezmordowany a tak wysoko i przez zagranicę ceniony pracownik na niwie literatury ojczystej, — został przez rząd pruski z więzienia, które odsiadywał we wieży twierdzy magdeburgskiej, — za kaucyą 20.000 marek uwolniony. Wieść ta wywoła na całym obszarze naszej Ojczyzny powszechną łzę radości, — tembardziej, gdy schorzały starzec dla swojego tak drogiego nam zdrowia, niezbędnie wolności potrzebuje.

— Straszna burza, jaka się całą noc z piątku na sobotę i przez wczorajszy dzień srożyła, przyniosła nam pierwszy śnieg, a w zamian za tę nowalię, wyrządziła ogromne szkody po ogrodach połamawszy drzew nie mało. — Zegarem wieżowym kręciła tak, jak nasi kandydaci wyborcami, — i tak samo wykazała bałamutny rezultat jak wybory, gdyż teraz wcale nie wiemy kiedy która godzina.

— Pogrzeb ofiary tragicznego wypadku, o którym powyżej w dziale „Korespondencyi“ donosimy, — ś. p. Kl. Ochrymowicza, c. k. adjunkta sądowego z Halicza,—odbył się we środę o 3. godzinie popołudniu z szpitala powszechnego do gr.-kat. katedry, ztąd na cmentarz, przy niezwykłym udziale duchowieństwa, niemal całego c. k. sądu, urzędników wszystkich władz miejscowych, deputacyi z Halicza i bardzo licznej inteligentnej publiczności. Krótka lecz rzewna przemowa sędziwego kapłana w cerkwi, poruszyła wszystkich do łez, — od których trudna się wstrzymać na widok, że człowiek intelligentny, prawy, młody i pełen nadziei — w tak okrutny sposób przerywa pasmo swego życia. —

— Oświetlenie grobów, sądząc z dotychczasowych przygotowań, obiecuje być dziś (jako w przeddniu dnia zadusznego) o wiele wspanialszem od lat ubiegłych, by tylko słota nie przeszkodziła temu staremu a rzewnemu zwyczajowi. Odwiedziny cmentarza tutejszego zatem, na którym spoczywają i sławni, zasłużeni Polsce, jak n. p. wieszcz Gosławski, Bołoz-Antoniewicz, Eitminowicz i t. p. będą bardzo ożywione.

— Sprytny oszust w osobie Michała Harapina zecera drukarskiego, uwijał się w tym tygodniu po Stanisławowie dni kilka. U jednych przedstawiał się jako lekarz, u drugich jako ukończony prawnik, tu składał wizytowe karty z napisem: artysta dramatyczny i śpiewak opery, tam znów pod inną formą, wyłudzając podstępnie datki. Policya przyaresztowała go w kawiarni i oddała c. k. sądowi, który sprawdziwszy z książki roboczej i świadectw przy nim znalezionych, że jest zecerem, nie chciał się poznać na jego zdolnościach i wykształceniu lekarskiem, prawniczem, dramatycznem i operowem, lecz bez wszelkiej ceremonii zasądził na trzy tygodnie aresztu, obostrzonego co tygodnia jednorazowym postem.

— Teatr amatorski. Stowarzyszenie „G w i a z d a“ daje w swoim lokalu (obok szpitala wojskowego) 4. b. m. t. j. we środę o godzinie w pół do 8-ej wieczór, przedstawienie amatorskie *na cel wsparcia wydalonych z Prus rodaków.* Odegraną będzie: *„Gwiazda Syberyi“*. Cel tak szlachetny, zasługuje na jak największe poparcie, a zarządowi „G w i a z d y“ należy zań szczera podzięka i uznanie. Oby tylko nasza publiczność zechciała się poczuć do obowiązku jawienia się, a nie jak zwykle do zapomnienia o tem!!!

— Nową restauracyę w hotelu pod 3 koronami, otworzył z dniem dzisiejszym p. H. Kwiatkowski. —

— Przed Sąd przysięgłych, rozpoczynający we wtorek, 3. b. m. swą kadencyę, przychodzą w bieżącym tygodniu następujące sprawy: 3. Lea Pines o zbrod. kradzieży, 3. Justyna Proć o podpalenie. 4. Nikoła Hohol i wspól. o rabunek. 4. Iwan Luniów o podpalenie. 5. Hersz Glanzberg o oszustwo. 6. Salamon Flintenstein o oszustwo. 7. Teodor Danigiewicz o kradzież. 8. Wasyl Gacz o zabójstwo. 8. Albin Maquart o sprzeniewierzenie.

— Towarzystwo miłośników muzyki urządza w tych dniach w i e c z o r e k d e k l a m a c y j n o - m u z y c z n y, z którego dochód przeznacza na banitów pruskich. Program, dzień i miejsce odbycia ogłoszą plakaty.

— Na złe mięso, które często bywa nie do spożycia, a za które ceny dość wysokie, — żalą się powszechnie. Zwracamy na to uwagę Magistratu, sądzimy bowiem, że publiczność ma słuszne prawo żądania ażeby policya miejska nad tak ważnym a drogim artykułem żywności ustawicznie i pilnie czuwała. Osobliwie p. lekarza miejskiego i komisyę oglądającą bydło na rzeź przeznaczone wzywamy, by w tym względzie rozwinęła większą energią i ściślejszy nadzór.

— W Haliczu służący we dworze w Siedliskach, parobek Michał Brize i Onufry Tymków pokłóciwszy się 17. z. m. o zepsucie piszczałki rozpoczęli bójkę, w której O. Tymków rękojeścią od miotły uderzył M. Brizego tak nieszczęśliwie, że tenże ostatni padł na miejscu trupem. Dochodzenie sądowe jest w toku.

— W Dorze (pow. Delatyn) małż. Stechnatczuki pozostawili półtoraroczne dziecię bez dozoru obok suszarni jabłek. Toż wskutek zbliżenia do ognia tak silnie się poparzyło, iż wkrótce umarło. Dochodzenie sądowe w toku.

— W Żurawińcach (pow. Buczacz) 22. b. m. wieczorem wyszło około 20 ludzi nad brzeg rzeki celem nabierania gliny. Podczas kopania tejże brzeg się usunął i zasypał 5 osób, z których 3 poniosło śmierć na miejscu, 2 osób zaś, zostało ciężko uszkodzonych. Gdy winę tego wypadku tylko im samym przypisać należy, — przeto nie wdrożono dochodzenia sądowego.

— Nadesłane. Szanowna redakcyo! Na artykulik w „Kronice“ N. 5 p. n. „Doszło nas zażalenie“, mam zaszczyt odpowiedzieć, że jako dawny i znany kupiec chcę i umię moich gości szanować i we własnym interesie grzecznie obsłużyć. Gdy jednak ten pan, którego się domyślam w osobie dependenta asekuracyi „Phönix“ L. E jest już od dawna dłużen rachunek za kapelusz damski, przeto nie chciałem znów kredytować rękawiczki damskie, żądając wpierw zapłacenia dawnego długu, na co tenże się oburzył i groził, a żona moja wskutek tego prosiła go, by sklep opuścił. Mogę zapewnić szan. redakcyę, że grzeczność i sumienne obsłużenie gościa będzie zawsze mojem zadaniem i staraniem, i dla tego do znanej Jej bezstronności apeluję, by tych słów kilka zamieścić raczyła.

Z wysokiem poważaniem

N. Halpern dawniej Goldschlag.

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

URYWEK Z ŻYCIA

Z. KRASIŃSKIEGO

skreślił

M. A. BARTA.

(Ciąg dalszy).

Dla niego domem cudze ziemie, a własna stokroć gorsza, niż obca... daleka. Upodlenie rodaków, ich przekupstwa i płaszczenie się, łzy mu wyciskają, a ponieważ żydzi i niemcy i bankierzy potężniejsi w znaczenie, wpływy i potęgę od magnatów polskich, więc wpada w rozpacz i zwątpienie. Cały świat wydaje mu się tylko marną farsą, której chyba koniec jest początkiem czegoś szlachetnego i lepszego.

Ciągle go obejmowały jakieś czarne przeczucia, co chwila drżał o życie kochanych, o teraźniejszości a w niedalekiej przyszłości widział tylko groby. Nie wierzył w sprawiedliwość i równowagę na tym świecie, bo robak sceptyzmu toczył jego duszę. — W takim stanie chciał już przegryźć nitkę nieszczęśliwego żywota. — Starożytni stoicy wydawali mu się wówczas ideałem. Po odbytej biesiadzie kładli się do łoża, a nazajutrz rano niewolnicy zastawali ich ze sztyletem po rękojeść w serce wbitym.

Choroba i zewnętrzne okoliczności tak go nękają, że z upragnieniem oczekuje „snu wiecznego“.— „Od dwóch miesięcy codziennie Boga gorąco o śmierć błagam. Co dzień napada mnie pokusa w łeb sobie strzelić; — piekło — piekło w duszy“. Jak Faust zwątpił nawet o nauce i mądrości ludzkiej — „Salwanus“ — powiada o swoim lekarzu — „robi się wielkim filozofem, otoczony tablicami, kredą, machinami elektrycznymi; — jeśli nie zgłupieje wyjdzie na mędrca, to jest po wielu nocach mozolnej pracy nauczy się, że nic nie umie i nie wie. — Jednak zawsze szlachetniej popsuć sobie żołądek przez naukę, niż przez trufle. Cokolwiek człek robi to jego zniszczeniem“. Cały świat wewnętrzny doznawał jednego losu z tem, co zewnątrz z nim się działo. Straciwszy świeżość wyobraźni „gnił pod ręką konieczności“, a „ołowianne nudy kamieniem w sercu mu zaciężyły“. — W tej rozpaczy gorąco pragnął i wzywał pociechy. Z każdym dniem ciaśniej mu było, każdej nocy nieznośniej i samotniej, aż cały świat sobie zmierził „i czekał jak zbawienia śmierci podłej na łożu“. — śród nieznanych i obcych. Choremu na ciele i duszy dwoił się świat materyalny przed słabymi oczyma, a moralny pękał, łamał się w dziesięcioro w sercu i umyśle.— W duszy jego, jakby nie było żadnej gałązki zielonej, żadnej oazy na puszczy zwątpienia. (C. d. n.)

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.